

Sztuka wysiadywania

TEATR LALKA. Powraca „Ale jajo” w reżyserii Konrada Dworakowskiego

Intrygujący tytuł obiecuje dobrą zabawę oraz sporą dozę suspensu. I – co ważne – spełnia te obietnice. Od dziś do niedzieli w teatrze Lalka będzie grany spektakl „Ale jajo”.

Utrzymane w kabaretowym stylu przedstawienie Konrada Dworakowskiego z białostockiego Wydziału Sztuki Lalkarskiej AT jest adaptacją humorystycznej opowieści Theoroda Seussa Geisela o „Stoniu, który wysiedział jajko”. Od czerwcowej premiery spektakl był grany tylko kilka razy. Teraz znów powraca na afisz teatru Lalka.

Właścicielka tytułowego jaja to wyrodna matka, Grzebielucha, łącząca w sobie cechy sójki, wybierającej się za morze, i kukulki, podrzucającej własne dzieci do cudzych gniazd. Otóż Grzebielucha szuka zastępczej matki dla swojego świeżo zniesionego jajka, wymagającego rocznej (!) inkubacji, i znajduje ją w osobie... dobrodusznego sło-

nia. Pocziwiec niebacznie obiecuje zaopiekować się podrzutkiem, a wiadomo, że gdy „słowo słoń da, na sto procent dotrzyma albo i sto dwa”. Słoń więc wysiadyje, podczas gdy Grzebielucha wojażuje po egzotycznych krajach i „pозdrowienia śle, lecz czy szczerze? Chyba raczej nie!” Takich przeżyć wśród ptaków nie miał nawet Tymoteusz Jana Wilkowskiego! Marnotrawna matka wraca dopiero po roku i trafia na clou wyklucia, oskarżając słońa o kidnaping. Lecz oto skorupka pęka, a ze środka wyskakuje skrzydlaty, niebieski (to po wyrodnej matce)... słonik (to po zastępczym ojcu).

Tę zabawną dykteryjkę o sprawach mało zabawnych – uczciwości i odpowiedzialności – Konrad Dworakowski opowiedział za pomocą utrzymanych w kabaretowym stylu piosenek i scenicznych gagów. Na scenie podzielonej czterema ruchomymi kurtynkami rozgrywa się swojego rodzaju teatr w tea-

trze, którego aktorzy dyskretnie, acz bezwzględnie konkurują między sobą o miejsce w świetle reflektorów. Toteż z pełną elegancji nonszalancją wykonują zbiorowe zadania aktorskie (lepiej – choreograficzne, gorzej – wokalne), natomiast z dużą precyzją – popisy indywidualne. A jednak w połowie tego słoniowego wysiadywania – czy to z winy dramaturga, czy też realizatorów – odczuwalny jest pewien spadek scenicznego napięcia, a co za tym idzie – także i skupienia publiczności.

Na szczęście to uczucie szybko mija. Scenę zapelnia bowiem nieustający korowód fantastycznych lalek i zaskakujących swoim kształtem form plastycznych, autorstwa Andrzeja Dworakowskiego, ojca reżysera. Jest tu i wielki, poduchowaty słoń (Wojciech Stupiński) z dekapitującą się raz po raz głową. Jest rozciągliwa na zasadzie sprężyny, jarmarcznie kolorowa Grzebielucha, animowana przez dwie aktorki

(Aneta Harasimczuk i Monika Babuła). Jest malutka podrygująca na drucie kukulka, ściskająca kurczowo kukulcze jajo (Wojciech Pałeczki). Są muppetowe wcielenia egzotycznych zwierząt. Są płaskie półsylwetki składających się do strzału myśliwych. Są wreszcie ożywione kartki z pozdrowieniami od Grzebieluchy i żywe obrazki czterech pór roku w drewnianych ramach (np. wiosna w etudzie Michała Burbo).

Lecz jest nade wszystko realizacyjna fantazja i lekkość oraz atmosfera szlachetnej zabawy, której styl i rytm wyznacza pastiszowa muzyka Krzysztofa Dziermy, będąca trawestacją popularnych hitów – od „Różowej Pantery” po Vivaldiego. Wszystko wskazuje więc na to, że na scenie Lalki wyklął się nowy interesujący rodzinny tandem, który będzie wprowadzał najmłodszych widzów w tajemnice teatru.

LILIANA BARDIJEWSKA